

PIEŚNI CZASU.

WŁADYSŁAW ORKAN.

BIBLIOTEKA
„DZIENNIKA NARODOWEGO”

Tom 1.

Armstrong L. 490.

Cena 1 korona.

L. 1.100

BIBLIOTEKA „DZIENNIKA NARODOWEGO” Tom 1.

PIEŚNI CZASU

WŁADYSŁAW ORKAN.

Piotrków 1915.

Wpisanie do Księgi Akcesji

Wko D1 W 12011

L. 1.100



CM

314440

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 135 /2011/ CM...

U BRAM WIEKU.

I.

Otwórzcie się zawierze! Pęknięcie wrzeczadze!
Bo oto idzie zastęp harny
Zwycięskich bojowników.

Czoła ich znojne, ściekające potem,
Odkryte na wiatr,
Są jako wieże, które - zda się - runą,
Są jako wierchy ponadchmurne Tatr,
Gdy je wschodzące słońce skrwawi złotem
I oświecili podniebną zórz rozkwitłych łuną.

Idą poszumem, jak rozchwiane smreki,
A cienie od nich, niby cienie skał
Kładą się w długie po ziemi straszydła,
Padają smugą na poległe wieki.

Zbroje nie kryją ich skrwawionych ciał,
Ale ich dusze, zapaleni zbrojne,
Mają u ramion łyskające skrzydła —
Zda się: usarski zastęp z mogił wstał
I powietrzną z duchami rozpoczyna wojnę.

Idą, a serca ich ogniami gorą,
Hartując dusze na okrutny ból,
Aby się śmierci—żelazem oparły,
Bowiem, kto z sobą wiezie duszę chorą,
Nie żałowany ostaje wśród pól
I jest drużynie jakoby umarły.

Zwycięstwem idą, a oczy ich biegną
Za bramy wieku, wyprzedzają chód,
I nie odpoczną, ani się nie zegną,
Ani ich żadna nie powstrzyma moc,
Póki ich złoty nie spromieni wschód,
Póki nie zejdzie krwawa noc
Z błękitu,
Póki w młodzieńczych białych snach widziana,
Nie wyjdzie oczom z poza granic świtu
Jasna polana...

II.

Otwórzcie się zawierz! Opadnijcie bramy!
Bo oto idzie pieśń,
Podobna zwiastunowi burz.

Idzie jak płomień po uschniętym lesie
I gna jak błyskawica —
Stepowy rumak - powicher ją niesie,
Z ogni czerwonych jej lica,

Z płomieni węzowych włosy,
A oczy piorunami ciskają dokoła,
Biją w wieże — wpadają do otwartych sieni —
Wnet ciche pobudzi siola,
Zapali ziemię, niebiosy,
Cały świat w okrąg spłomieni!

Słyszycie? Grzmi!
Póki czas, zamknijcie drzwi,
Zawieście krzyż na bramie,
A kogo podły strach nie złamie,
Niech stanie sam
Na straży.

Ale na świecie niema bram,
Których pieśń skrzydłem nie wyważy
I krzyża się nie lęka.
Bowień zrodzona z wiecznej męki,
Z ducha polskiego na Golgocie,
Który pod krzyżem swoim stęka
I dźwiga trumnę swoją w pocie,
Przejęła głośnie jego jęki
I nad grzmot wszelki wołania wyteża,
Przez moc,
Przez zolbrzymiały krzyk bólu
Zwycięża!

Godny posłuchu Boga napowietrzny chór,
Kiedy się ziemia rozjęczy zbolała,

Kiedy żałobny rozszumiał się bór,
Orkiestra cała.

Oto płyną Smutki ciche i płaczą,
Oto idą Nędze z skargą żebraczą,
A za niemi obłąkane Niedole
Snują się jak mgły - błędnie przez pole.
A wszystkie na Świt tęskne obracają oczy...

Na strunach wiatru Płacz wieczny zawodzi,
To cichnie, to wybucha —
Ból za nim, wielki w martwocie swej, chodzi,
Przystaje — patrzy — słucha —
Nie widzi nic wokoło
I nic wokoło nie słyszy.
Przestronność głucha...
Czas, idąc w górę po stromej uboczy,
Jak schorzały człek wiekiem obumarym
Dyszy...

A z dołu wicher dmie,
Na wicherze Rozpacz usiadła i pędzi
I włosy rozczochrane rwie
I gna — —
Stała w pędzie u skalnej krawędzi...
Nim runie w przepaść otchłanną bez dna,
Na Świt obraca beznadziejne oczy.

Z doliny łez, zrodzona w obłędzie na wietrze,
Pieśń górna wstała...

Płomienną żagwią pędzi przez powietrze —

Łachmany już nie kryją boskiego ciała,

I nie zawodzi, nie płacze, nie jęczy,

Nie gra żałosnych dum na lutni,

Ale w surm bojowy dźwięczy:

„Powstańcie, smutni!”

Przeszła przez ogień męki, naga,

Przez hartujące ducha znicze,

I w dłoniach jej wzniesionych stygmaty, jak bicze,

Którymi smaga!

Na głos jej wszystko, co żywe, powstanie.

A co zbutwiałe, rozsypie się w gruz.

Bo to już nie baśń, nie miłosne granie,

Ani śpiew słodki rozbawionych Muz —

Ale grzmot straszny walących się lasów,

Pomruk ziem — burza rozwichrzonych czasów —

Przemocne ducha z piekieł zmartwychwstanie!

Na dźwięk grających jej rogów

Ludzie poczują na ramionach pióra

I staną się z serc swoich podobni do bogów —

Wywyższy się dolina, poniży się góra —

I kiedy wszędzie nowy świt ludzkości,

Nie jedną krągłej ziemi opromieni stronę —

Na dźwięk grających jej rogów
Miasto wszelakiej nieprawości,
Jeryho, padnie, zburzone.

III.

Otwórzcie się zawierze! Otwórzcie się na oścież!
Bo oto idzie lud szumiącym lasem,
dzie przyplwyem spienionego morza.

I z miast, i siół, ze wszystkich ziem,
Pędzony wiecznym głodem,
Za pieśni wstałej wielką mocą,
Za bojowników swych przewodem,
I dniem
I jasną od błyskawic nocą
Pospiesza —

Z okrzykiem świata ginącemu: gorze!
Zochodzi do bram —
Wyrasta nieprzejrzany las, bezmierna rzesza,
Bezbrzeżne, okiem nieobjęte morze,
Któremu góry, idące do słońca,
Najwyższem czołem nie położą tam!
Zda się, że granic niema, brzegu ani końca...

Przez długie wieki ciskał czas
Nasiona w ziemię urodzaju,

A wiatery siał, roznosił po szerokim świecie —
Ostatni z wieków starych doczekał się przecie
Zagęstwionego gaju,
A syn jego obaczy rozszumiały las.

Przez długie wieki fale wód
Rosły ku niebu niepojętą mocą,
Ale szły w górę księżycową nocą,
A w dzień padały na spód,
Na dno, pod ciche uśpione powierzchnie.

Aż nastał ony wiek piorunnych burz.
Fale, zbudzone, zrywają się we dnie —
Księżyc nie budzi ich, lecz błyskawice!
Idą ku niebu — słońce białe mierzchnie
I kryje się za czarne skrzydła chmur
I blednie
I z poza krwawych zórz
Wychyla przerażone lice.

Żywy, idący bór...
Gdy wichry weń uderzy,
Rozchwieruta, rozchwieje,
Rozegra w dziki chór,
Jakim wołają knieje —
Gdy to wołanie wokół się rozszerzy —
Biada ginącym! Biada!

Słyszcie! Tak jeno woła Mór,
Tak jeno woła Zagłada.

Rozchwiane fale mórz...
Gdy burza na nie spadnie,
Gdy sto przyleci burz,
Rozhuczą —
Fale oderwą na dnie,
Wichrem pochwycą za włosy
I porwą w górę, w niebiosy,
Gdzie słońce śmi się zawierucha kruczą!

Cały świat powali trwoga
Do stóp, burzami idącego Boga.
A już ginących nie wybawi cud
I odjętą im będzie wszelka litość boża,
Bo padli, pobici strachem
I marli w trwodze przed czasem.
Nikt nie przeczeka burzy pod zbutwiałym dachem!

A oto idzie lud szumiącym lasem,
Idzie przypływem spienionego morza...
I przez wichry ostrzega: Przeoślepli starzy!
Którzy, leżący w poprzek, tamujecie ruch,
Podnieścież swoje karki! Ciała swoje wyproścież!
By nie było cmentarzy
U bram nowego wieku,
Bo przejdzie po was śmiercią wojujący Duch.

Porażon prawdą, zginie duchowi przeniewierca.
Przeto lud woła ninie; Dusze swoje wyproścież!
Giń u bram życia wszelki upadający człeku,
A serca, żywe serca
Otwórzcie się na oścież!

PIEŚN O BUNCIE.

PIEŚŃ O BUNCIE.

O dusze w piekle jęczące!
O wieki mąk!
O wieki w strachu milczące!
O lesie rąk błagalnych!
O lesie rąk!
O mózgi krwawe na ościaniach skalnych!

O szczęśliwości dumał świat człowieczy
Przez tysiące, tysiące lat —

I w rzeczy

Człowieka męczył człowiek - kat.

Świat śnił o szczęśliwości.

Ponad tym snem pochmurze wieków się przewlekło —

Morze, prastary zegar tej wieczności

Wnetby po kropli w drugie łożo wciekło —

Przez tyle lat

Dumał człowieczy świat

O szczęśliwości,

I wydumał — całe dzisiejsze piekło.

O dusze w piekle tem jęczące!

Z pomarłych wieków idzie ku nam szum

Daleki, jak od zaziemskiego wiatru —

Majaczy we mgle zmartwychwstały tłum,
Głośny, a nie czyniący w powietrzu hałasu,
Tłum widmowego teatru.

Słysząc jakoby głuchy spadek wód,
Niby stężały, ciężki oddech czasu,
I turkot kół, i mocny chód,
I zbroi chrzęst, i świsty kul,
I orkiestrę, zwycięstwo grającą.
I krzyki: wiat król!
Z fanfarą bowiem, ku niebu bijącą,
Szli wodze ku szczęśliwości,
Wiodąc u swoich zwycięskich rydwanów
Jeńców Tytanów —

Ci pewnie na świat nieszczęścia wołali.

A dalej widać ciemne rzesze
W łęku, który padł na nie od stali,
Od rażących je słońcem pancerzy,
Bowień jedną stal znały — lemiesz.

Na orłach, które ród rycerzy
W bój o szczęśliwość ziemską wiodły,
Między innemi godły
Widać w szponach rozwartych krwawe ujarznienie.

A dalej we mgle cienie — cienie —
Wiecznie straconych,

Za życia upartych w swej wierze,
W ślepej zakamieniałości,
Przeto pobitych lub spalonych
W świętej ofierze
Szczeniwości.

O wieki mąk!
O wieki w strachu milczące!

Aż nadeszła dni naszych niewola.
Dziś Ujarmienie nie na orłach,
Dziś mamy je w krwi.
Dusze rdzą plamne jako te jałowe pola,
Na których rdza żelazna lśni.

Przez serce ludu przeszedł niewoli miecz.
Dość, że strach-śmierć cielesną sprawił,
Jeszcze rdzę — truciznę ducha poostawił,
Iż naprzód tęsknotą bieży,
A myślą wstecz.

Och, bracia, tak —
Wszyscyśmy w dobrowolnej kaźni,
Przykuci do tacek żywota (nasze słowo),
Pohukujemy odważnie, honorowo,
Lecz jak te dzieci, zbłąkane w lesie w noc, —
Z bojaźni.
Strach nami włada. Jak potwór stugłowy
Na dusze złąkłe niby glazy ciska



Lęk - pobój, grozę - martwicę.
Straszy nas wszystko; nawet okrzyk sowy,
Nawet zielony trawnik cmentarzyska.
Zaiste, z duszy strachu niewolnicę
Uczynił człowiek, gnany poprzez wieki
Jako zwierz. Gdy uciekł z raju
Przed strachem, ognistym mieczem,
Taki wziął pęd daleki,
Iż do dziś dnia ucieka.
Dziś już ze zwyczaju —
I dziś my się już pomęczeni wleczem,
Nawet biedz szybko niezdolni —
W tem istnie jesteśmy — wolni.

.

.

O wieki w strachu jęczące!
O wieki mąk!
O lesie rąk błagalnych!
O lesie rąk!
O mózgi krwawe na ościaniach skalnych!

Długoż jeszcze te krzyki bezsily,
Ptaki rozpacznych nocy,
Będą wzlatywać z mogił samobójców —
W otchłanne, stężałe mroki
I padać stękiem na ziemię w niemocy?
Długoż będą jak ten dzwon, ptak śmierci, dzwoniły?

Długoż jeszcze z tych krwawych człowieczych ogrojców
Będą spływały czerwone potoki
Po nienazwanem polu
W dolinę łez, w to czarne, martwe morze bolu?!

Już się przepełnia —
A opary nie idą ku niebu w obłoki,
Lecz fala, co się nad powierzchnią zwelnia,
Przelewa się i pada na serca człowiecze
I krwawym potem znów w ogrojce ciecze — —

I tak od nowa — po koniec — bez końca —
Kiedyż tej męki kres?
Czy dusze muszą rósć
Na krwią uprawnej niwie
W zamrokach ziem bez słońca,
Gdy wszystko w słońcu żywie?

W duszy, wyzbytej trwóg,
Która się czuje żywą,
Wstaje gniew,
Niewoli wszelkiej wróg,
Budzi się groźny lew
Protestu •
I wstrząsa płomienną grzywą!

.
.
.
.



SUPLIKACJE.

„Święty Boże!...”

Pochylił się lud jak las podcięty...

Wichr zwał ciszę —

W chórze zatrzepotał się zraniony ptak,

Piersią padł na klawisze —

Krzyk, od którego serca mra,

Bluzgnięty krwią,

Strzałą posłany do niebiosów — — —

I na ten znak zawył huragan głosów:

„Święty Mocny!

Święty a Nieśmiertelny!”

Płacz we grzmotach...

Jezu! litości! Jehowo!...

Jęk z wałących się domów —

W krzyku serc zamiera słowo —

Las rozpacza!

Stęki drzew — pieśń oszalała zgrzytu,

Wyjąca głucho po wykrotach,

Świszcząca po piszczelach złomów —

Jęki — skony —
Zcichanie wicheru - skowytu,
Który po polu się przetacza,
Aż pada w bruzdę, znużony...
„Zmiłuj się nad nami!“

I znów huragan w bór uderza...
„Święty Boże! Święty mocny!..“

.....
Łamią się drzewa jak pręty —
Jak żdźbła chylą się jedle grube —

Jezu! Płacz dziecka w borze!
Zabłąkał je strach nocny
Na pewną zgubę — —

Huk się naokół rozszerza,
Potokiem spada z gór,
Rośnie, grzmi, potężnieje —
Nie ujdiesz! — huczy bór,
Zginiesz! — wołają knieje...

Łyska się -- krzyż!
Serce zabite w wyż!
Niech w błyskawicy je zobaczy!..

Płacz zginał — huczy las,
Sto zastawionych traczy —
Wodospady —

Gdzież miejsce łzom?

We wieczność z hukiem wpada Czas —

Lić okrutnej zagłady!

„Święty a Nieśmiertelny!“

Grom!..

Od wstrząsu ziemia dudni —

Stąpania słyhać olbrzymie —

Ryk stada żubrów ranionych —

Huk daleki...

Przeszło. W kadzideł dymie,

W ołtarzu, w blaskach spłomienionych

Monstrancja jak słońce się południ...

O serce, serce człowiecze,

Gromem zabite na wieki!

Bór zcichły ulewa siecze —

Jęk kona — rzezi — płynie dreszczem --

A drzewa zbite ociekają deszczem...

„Zmiłuj się nad nami!“

Burza raz trzeci nawraca...

„Święty Boże! Święty Mocny!..“

.

Dusza już w bezdeń pada,

Człowiek się w krzyku zatracą,

A wstaje rozpacz żywiołów —

Wyją ku niebu fale wód,

Wołają zgłiszczą popiołów...

Czy imię Twoje Głód?

Czy imię Twoje Zagłada?

Żeś na wołania nasze głuchy...

Otośmy, brodząc wśród męki,

Doszli do tej okrutnej toni —

Czemu nie podasz nam ręki?

Czemu uchylasz dłoni?..

Ręka Twoja ciężka jak ołów --

Biada! Nie ujdziem klęski!

Lud Twój, jako rój pszczelny

W czasie dżdżu, zawieruchy —

O Boże straszny zwycięski,

„Święty a nieśmiertelny!“

.

Jęk wycinanych —

Zgiełk bitwy

Tysiąc ranionych koni rzy —

Wypada postać-strach

O włosach-wężach rozwianych —

Powietrze krzyczy,

Ziemia drży,

Od Bożych piorunów-biczy...

Jezu! Męko!

Krzyk ranionej rybitwy

Zbłąkanej nad wodami, — — —
Jęk ziemi, chłostanej Bożą ręką...

„Zmiłuj się nad nami!”

Ostatkiem tchu lud dyszy —
W chórze krzyk. Mgnienie ciszy —
Coś strasznego się stanie...

„Od powietrza, głodu, moru” —

Placz rykiem przerwał wołanie — —

Buchnęły łez upusty

Morze w obłędzie płacze!

Słowo mrze —

Już nie wybiega usta...

Krzyk serc — straszny, wichurny!

Wszystkie zgarnął rozpacze,

Przestwór przecina — błękit drze —

Czarne, na niebie rozwieszono chusty —

I woła, krzyczy w otchłanie —

Poraz pierwszy i wtórny —

Słysz!

„Zachowaj nas Panie!”

Nikt nie odjęknął z mroku wiecznych ciszy —

Przestwór grozą spokojny —

O lęku!

„Od powietrza, głodu, moru i wojny“ —

.
Jak głucho wpadają słowa
W otchłań czarną, bezdenną — —
Nadzieja z wichrem przegnała...

Człowiek podnosi z ziemi
Twarz od rozpacz senną:
Czyś Ty, o Boże, Skała?
A my mrowie pod stopami Twemi?
Któż nas zachowa?!
Oto-śmy jako naci
Pod mrozem Twego gniewu —
Złe powietrze nas traci,
Głód ścina — —
Prosimy Cię na rany boskie Syna
Ochroń nas od zawiewu,
Który z północy sunie...
Chcesz lud swój wszystkim widzieć w trunie?
Oto stajemy tu przed Tobą, głodni —
Obacz krew naszych żył,
Żali zdrowego koloru —

Czy nie dość głód nas zbił?
Chroń nas od moru!
Jeśliśmy grzeszni, kary godni,
Ulituj naszych dzieci!
Wołamy po raz trzeci

Ostatkiem sił:

„Zachowaj nas, Panie !“

„Od złej, a niespodziewanej śmierci“ —

.....
Płacz zmordowany prośby rozpaczniemi

Jęczy przy ziemi —

Ranny pies-tułacz u wrót...

Już to nie lud —

W prochu, w kajaniu jęczy dusza ludu.

Pomocy wzywa... zmiłowania! cudu!

To się znów zrywa,

Jak wypędzona przez ojce niewiasta,

Pędzi odludnem polem,

Gnana bolem,

Z widmami strasznemi gada,

Krwia ślady stóp swych znaczy —

Aż ślepa od rozpaczy

Potyka się na grobie i pada.

A oto przed nią postać olbrzymia wyrasta,

Nieba włosami sięga

Potęga !

Bóg !

Dusza się wije u jej nóg,

Stopy jej zmywa łzami swemi,

Wreszcie nadziei wzrok

Waży się, korna, podnieść w chmury —

Lecz, jak widok walącej się góry,
Kamienny mrok —
Strach przybija ją znowu do ziemi.
Łzami więc obmywa stóp skałę,
A serce jej, rozpaczą oszalałe,
W prochu się nurza,
W zamieci...
Krzyk-konanie!
Po raz pierwszy i drugi i trzeci —
„Wybaw nas, Panie!”
Płacz przemógł. Zbliża się On — Burza.

.....
„My grzeszni Ciebie, Boga, wołamy“ —

.....
Grzmoty...
Całej ziemi wstrząśnienie.
Spadło kościoła sklepienie —
Minął czas —
Lud ujrzał się na Dolinie Sądu,
Jako rozchwiany las...
W serca wstąpiła otucha,
Jako rozbitkom zjawia ładu.
Tu się rozstrzygnie los —
W tem miejscu Bóg wysłucha.
Spotężmy głos!

.....

„My grzeszni Ciebie, Boga, wołamy“ —

Grzmoty...

Do ciebie, Boże, najwyższej Istoty,

Przyszedł Twój lud...

„Wysłuchaj nas, Panie!“

Błyskanie —

Cud —

W chmurach wyblęśła twarz Jehowy...

Lud w proch pokotem padł...

„Przepuść nam, Panie!“

„My grzeszni...“

Jakimi wołać doń słowy?

Strachem poblądła rzesza —

Niemasz Wódcy-Mojżesza...

O biada!

W dłoni Jego zagłada!

Nie ulituje się męce.

Do Syna! który siadł po prawicy,

Krzyż ujął w ręce...

„Jezus, przepuść! Jezus, wysłuchaj!
O Jezu! Zmiłuj się nad nami!“

.

Nie słucha próśb — pogląda z góry chmurnie...
Miłosierdziu Jego wszak niema granicy —
Wołajmy wtórnje!
Przebaczy...

.

„Jezus, przepuść! Jezus, wysłuchaj!
O Jezu! Zmiłuj się nad nami!“

.

Nie słucha wołań — o rozpaczy!
Patrz — Matka jego po lewicy —
Udajmy się do Matki —
Ona nasza! Wybłaga swoje dziatki...

.

„Matko, uproś! Matko, przebłagaj!
O Matko! Przyczyn się za nami...“

.

O losie! Oblicza Swego nie rozchmurza —
A On pośrodku straszny jako burza
We włosie-wichrze —
Wołajmy po raz trzeci!
„Matko, uproś! Wszakeśmy Twoje dzieci —

Matko, przebłagaj!

O Matko! Przyczyń się za nami..."

.

Nie słyszy — biada!

Serce pęka na ćwierci —

Wołania coraz cichsze —

Jęk śmierci —

I dusza martwa w proch pada.

INTER ARMA

INTER ARMA.

Zamilkły Muzy. Armat huk
Napełnił przestwór cały.
W zdumieniu patrzy Łucznik bóg
Na żywioł rozszalały.

Jakiż to srogi, krwawy szal
Ogarnął ludzkie plemię?
Jakiż to demon z mroków wstał
I cieniem padł na ziemię?

Zaszło pomroką świata pół,
Ściły się słońc powały —
W jakiś bezdenne, czarny dół
Wzrok spada osłupiały.

Kronosie! wstrzymaj chwiejny krok!
Laskę godzin zastanów!
Na ziemię zstąpił straszny Rok,
Wtórna walka Tytanów.

Lecz nigdy onych srogi gniew
Nie wzmógł się w takie grzmoty,
Ni takim morzem wbiegła krew
Między wrogie namioty.

Nigdy najsrońszych bojów bieg
Nie zmorzył tyle życia,
Ni rzucał wodom Styksu brzeg
Tak żalosne odbicia.

Tam oto z cieniów krwawych las,
Armja mnoga wyrosła — —
Patrząc na ony bezlik mas,
Charon upuścił wiosła.

Na ziemię zstąpił krwawy Mrok,
Stał jeno niebu świeci —
I nic nie dojrzy boski wzrok
Krom srogiej walk zamieci.

Obozem stanął ludzki ród
Wszech — przeciw sobie — zbrojny,
Powietrze, lądy, dale wód
Pełne rozgrznotu wojny.

Wichr nienawiści rozmiótł skry
Od wschodu do zachodu —
Powietrze huczy, ziemia drży
Od mnogich wojsk przechodu.

Olbrzyma stalne wgnioty stóp
Wszystko kruszące na nic —
I przechodzący ognia słup
Od granic ziem do granic.

Zażęł się spadły wokół skłon
Łunami czerwonemi —
Jęczy pogłosem niebios dzwon
Nad krwawym szalem ziemi.

Świadomych grozy ludzkich spraw
Strach ziemski zjąłby bogi,
Gdyby ich oczom stanął jaw
Tej przeolbrzymiej zmogi.

Ares, on chciwy mordu bóg,
Śledzący ninie boje,
W lęku cofnąłby się za próg
I precz odrzucił zbroję.

Zaiste, nie powstało w snach
Krwia najszaleńszej myśli,
Co się przed jawą naszą w skrach,
W ognistych znakach kreśli.

Nieogarnięty wojny świat —
Cóż dawne epopeje!
Chyba mogiły w biegu lat
Zwierzą te straszne dzieje.

Niezgruntowana, krwawa toń —
Strach rzucające masy —
Piekłu odjęta wydziw-bron —
Cóż sławne Trojan czasy!

Już nie pierś tu rozbija syk,
Już tu nie ramię męża, —
Z oddali śmierci wpada syk,
Niewidny wróg zwycięża.

Nie trójwiosłowców wdzięczny haszcz
Pruje odmęt głęboki,
Lecz ogniem śmierci grzmiące z paszcz
Stalne, potworne smoki.

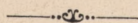
W powietrzu krążą oczy zrad,
Czarne ptaki Widzuny —
Na wojska spada ognia grad
I biją z dział pioruny.

Cóż dziś Hektora srogi miecz!
Cóż głośnie Greków kłótnie! —
.....
Homer, widzący ninie rzecz,
Sławną strzaskałby lutnię.



SPIS RZECZY.

U BRAM WIEKU	.	.	.	.	.	.	7 STR.
PIEŚŃ O BUNCIE	.	.	.	.	.	.	19 STR.
SUPLIKACJE	.	.	.	.	.	.	27 STR.
INTER ARMA	.	.	.	.	.	.	41 STR.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314440



000-314440-00-0

ODBITO

CZCIONKAMI „DRUKARNI PAŃSTWOWEJ” W PIOTRKOWIE
POD ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO NACZEL-
NEGO KOMITETU NARODOWEGO.